Nr. 8. Kraków, Środa, 12 stycznia 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi **CODZIENNIE** o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. 565.

Pojedynczy numer **6 hal.** tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca: Za spółkę wydawniczą: **Dr. Franciszek Bardel.** Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Władysław Wąsowicz.**

Nadzwyczajne wydania „Gazety Powszechnej".

Przez cały czas senzacyjnego procesu Borowskiej wychodzić będą nadzwyczajne dodatki naszego pisma

codziennie o 12 w południe

z fotografjami osób występujących w procesie i przynosić będą szczegółowe sprawozdania z pierwszych godzin każdodziennej rozprawy aż do południa. Reszta sprawozdania w głównym numerze.

Dodatki te będą do nabycia natychmiast we wszystkich trafikach Krakowa, bliżej położone miasta prowincjonalne, otrzymają je również jeszcze tegosamego dnia.

W ten sposób »Gazeta Powszechna« będzie pierwszym dziennikiem, który **najwcześniej** ze wszystkich podawać będzie obszerne sprawozdania z senzacyjnego procesu.

Cena dodatku wynosi **6 hal.**

Prenumeratorzy nasi miejscowi i prowincjonalni otrzymają bezpłatnie dodatek ten dołączony do numeru głównego, względnie miejscowi mogą się po niego zgłaszać do Administracji »Gazety« z potwierdzeniem zapłaconej za styczeń prenumeraty.

Ze zjazdu ludowców.

Sekretarjat stronnictwa wydał następujący komunikat:

W obecności przeszło 70 delegatów z różnych stron kraju odbyły się wczoraj w sali „Gwiazdy" we Lwowie całodzienne obrady Rady naczelnej i posłów Polsk. Stronnictwa Ludowego pod przewodnictwem prezesa Stapińskiego i wiceprezesów: Bojki i Bernadzikowskiego. Omawiano **sprawę Banku parcelacyjnego,** uchwalając na końcu następujące rezolucje:

1) Rada naczelna stwierdzając, że Bank parcelacyjny nie był nigdy uznany przez Radę naczelną za instytucję partyjną, uważa za swój obowiązek zaapelować do wszystkich członków P. S. L., aby według sił przyczynili się do spokojnego rozwikłania interesów Banku parcelacyjnego przez moralne poparcie wdrożonej w tym celu akcji i przez wzięcie udziału w subskrypcji kapitału gwarancyjnego;

2) Rada wzywa członków P. S. L., którzy są członkami Banku parcelacyjnego, aby na najbliższem walnem zgromadzeniu Banku, które będzie rozpatrywało powody trudnej sytuacji, w jakiej się znalazła ta instytucja, spowodowali pociągnięcie winnych do jak najsurowszej odpowiedzialności.

3) Rada wybiera komisję z trzech osób, której powierza zbadanie zarzutów podniesionych publicznie przeciw członkom Rady naczelnaj P. S. L. będących zarazem członkami Rady nadzorczej Banku parcelacyjnego. Rezultat badania przedłoży komisja w jak najkrótszym czasie Radzie naczelnej.

W dalszym ciągu zebrania poruszono szereg spraw, mających wejść pod obrady Sejmu, oraz przyjęto do wiadomości sprawozdanie zarządu stronnictwa z działalności i o sytuacji. W sprawie Rady narodowej aprobowano dotychczasowe stanowisko ludowców.

*

Do tego urzędowego sprawozdania dodać musimy jeszcze parę uwag, nie naruszając w niczem poufności obrad.

Przedewszystkiem i głównie chodzi nam o podkreślenie nastroju, jaki w ciągu całodziennych obrad panował. Na sali poraz pierwszy od roku niemal prócz uprawnionych do obecności członków Rady znaleźli się ludzie, należący do obozu niezadowolonych w Stronnictwie, zaproszeni specjalnie przez Zarząd P. S. L. W ciągu obrad nad najważniejszą w obecnej chwili sprawą dla włościaństwa, jaką jest przyszłość Banku Parcelacyjnego, padały z obu stron dowody jak najlepszej woli i chęci wspólnego działania — a koniec zebrania po wyczerpaniu porządku dziennego przemienił się w prawdziwą manifestację jedności w Stronnictwie, gdy z dużym zapałem mówiono o podstawowych drogach nowej pracy wśród ludu razem i zgodnie.

Słowa prezesa Stapińskiego, red. Dąbskiego, tudzież posłów Bojki i Długosza są najlepszą rękojmią, że trawiona dotychczas wewnętrznemi sporami ta największa dziś u nas ludowa organizacja polityczna, wstanie znowu silna do dalszej walki z przeciwnikami, ostrzącymi sobie zęby przedwcześnie na spadek po niej.

Większą część obrad zajęło omawianie gruntowne sprawy Banku Parcelacyjnego, przedłożonej przez prezesa Stapińskiego. Zabierali głos następnie pp. dr Hoser, dr Moskwa, poseł Długosz, dr Stefczyk, Niemiec, Maślanka, poseł Ruebenbauer, poseł Jampolski, Biedroń, poseł Olszewski, prezes Rady Nadzorczej Banku parcelacyjnego Ulmer, Kawalec, poseł Bernadzikowski, red. Wysłouch, poseł Wasung, red. Dąbski, dr. Grek,

---

JAROSŁAW VRHLICKY.

USPOKOJENIE.

(Z czeskiego).

Na wązkiej, stromej drodze, wśród gęsto osadzonych drzew orzechowych i buczyny, słońce tkało złote siateczki swych promieni. Jakiś młody mężczyzna posuwał z trudnością wózek dziecinny, zanim w niejakim oddaleniu szła dziewczynka, od czasu do czasu biegając żywo w górę i na doł, w końcu zaś postępowała młoda kobieta. Młody człowiek był szczupłym blondynem, o powierzchowności pospolitej. Twarz jego cechowało znużenie i apatja; musiał to być drobny urzędnik, który wybrał się z rodziną na spacer niedzielny.

Maleńkie dziecko w kołysce spało; przez cienkie firanki można było widzieć pulchniutką twarzyczkę, na której igrały promienie słoneczne. Dziewczynka była wesołem, pięknem dzieckiem; niezmęczona pędziła w różne strony, podnosząc z ziemi kamyczki lub ślimaki. Twarzyczkę jej radość opromieniała, nie mogło jednak biedactwo podzielić się swoją uciechą, bo każde zwrocenie się dziecka do matki nacechowane było pewną nieśmiałością.

Najciekawszą wśród nich postacią — była owa młoda kobieta, o rysach pięknych i eleganckich ruchach. Policzki miała zaczerwienione, nie wiadomo czy długi spacer wywołał owe rumieńce, czy też powstały one skutkiem rozdrażnienia, które widocznie opanowało młodą kobietę.

Dość długo spacerowali w głębokiem milczeniu. Nieraz zdawało się, że ona chce coś wypowiedzieć, kończyło się to jednak tylko na ironicznem i pogardliwem spojrzeniu, które błyskawicznie przebiegało po jej twarzy. To znów potrząsała głową, jakby chcąc powiedzieć: „to się na nic nie zda, już przepadło" i znów głęboko w piasku zanurzała parasolkę, albo też machinalnie zrywała listki z drzew.

Gorąco coraz bardziej się powiększało, a końca drogi nie było widać. Młody człowiek cierpliwie posuwał coraz dalej wózek. Na chwilę przystawał i, wyjąwszy z kieszeni chustkę, ocierał rzęsiste krople potu, spadając na twarz.

— Otóż masz twoje przyjemności tej wycieczki w góry! — zawołała młoda kobieta, a w głosie jej brzmiały złość i ironia. — Widzisz, że upał jest nieznośliwy.

Młody człowiek nic nie odpowiedział. Podobne zarzuty były dla niego chlebem powszednim.

— Żebyśmy przynajmniej tam na górze coś porządnego zjeść mogli! — odezwała się znowu cierpkim tonem. Chmura gniewu zasępiła jej czoło.

— Piwa napewno dostaniemy i jakieś przekąski... — odparł nieśmiało.

— No, zobaczymy, czy to piwo będzie możliwe. Z esztą, ty przecież chciałeś odbyć ten spacer i stało się według twojego życzenia. Namęczyłeś się już porządnie, ale trudno, ja cię w domu już uprzedziłam, że nie pójdę do wózka i słowa dotrzymam. Masz to, czego pragnąłeś!

Mąż nie odpowiadał. Wiedział, że takie milczenie jest srogą dla żony jego karą. Na pociski rozdrażnienia i zarzutów wystawiał pancerz obojętności. Wady żony przypisywał wychowaniu, jakie otrzymała, no i cierpliwie znosił swój los. Z biegiem czasu stał się przybitym, na twarzy jego malowały się zmęczenie i rezygnacja.

Dzisiaj jednak czuł, że o ile wycieczka skończy się fatalnie, to będzie jego winą. Ale on z takiem utęsknieniem oczekiwał niedzieli i wszędzie wesołych szukał twarzy. Teraz zaś trapił go smutek i zmęczenie go ogarnęło z powodu posuwania wózka w górę.

— Irenko, czy to moja wina, że nie możemy pojechać gdzieś za granicę, np. do morskich kąpieli? — zapytał, a po wypowiedzeniu tych słów natychmiast żałował, że się nie pohamował. Wiedział już, co teraz nastąpi.

Drobne usta pięknej kobiety zaczęły drgać nerwowo.

— Tę wymówkę znam już oddawna — mówiła głosem urywanym — tak, nie powinieneś był ze mną się żenić... mówię ci otwarcie,..

— Ależ a tego wcale nie myślałem — zaczął ją mąż uspakajać. — przecież wiesz, żem słów tych użył żartem tylko...

— A zatem, był to żart niezgrabny. Ludzie delikatni w ten sposób nie żartują.

Nastąpiła cisza.

— Spójrz-no, moja droga — odezwał się zno-

red. Wąsowicz, Budzyn, Szafrański — poczem przyjęto jednogłośnie powyższe rezolucje.

W dyskusji nad programem prac sejmowych poruszono sprawy reformy wyborczej, Banku przemysłowego, parcelacji, szkolne, rolnicze, tudzież koncesji szynkarskich.

Do stanowiska ludowców w sprawie Rady Narodowej wrócimy w osobnym artykule.

Obrady zakończyły się o godzinie 11 w nocy przy niesłabnącym komplecie i żywem zainteresowaniu.

Rewolucja czuwa!

Warszawa 9 stycznia.

Cicho tu u nas na pozór! Umilkły bomby, wszechwładny brauning przestał być postrachem dla winnych i mniej winnych! Przemysł powoli na dawne wkracza tory, fabrykanci po dawnemu są panami życia i... zarobków robotnika. Małe warsztaty, ich majstrowie i czeladź jak ongi dzień za dniem spychają, klnąc na wielki przemysł. Szkoła rosyjska coraz więcej żywiołów polskich ściąga, mimo, że opinja publiczna stale potępia jednostki, bojkot łamiące. Uniwersytet politechnika zapełnione „studientami“ z nad Wołgi i Donu, choć i tutaj, jak w szkołach średnich nie brak renegatów... dla przyszłej karjery honor swój, jako Polaków, poświęcających.

Posłowie nasi „siedzą w Dumie i milczą, co jeszcze w zasadzie jest najbardziej „politycznym czynem“ z ich strony.

Zduszone w zarodku roboty kulturalne, rozmaite kursy wieczorne, uniwersytety ludowe pogrążone w letargu, czekają szczęśliwej chwili, w której im się ocknąć będzie dano.

We mgłę się rozwiało społecznikowanie, i społecznicy, którzy albo „zmądrzeli“ po odsiedzeniu i odcierpieniu niezliczonych kar administracyjnych i nieadministracyjnych, albo studjują dotąd zapamiętale rozmaite północne i wschodnie gubernje cesarstwa, albo „zagranicą“ przymierają głodem na emigracji.

Jedna ochrana urzęduje po dawnemu! Noc w noc wdziera się do mieszkań śpiących mieszkańców, plądruje, węszy i wyławia ludzi za niegdy, lub przed 5-ciu laty, popełnione winy:

Tylko 6000 osób było według ostatniej statystyki po więzieniach.

Jego ekscelencja Skałłon wypoczywa po trudach „usmirien'ja polskawo miatieża“. Szubienica w cytadeli skrzypi żałośnie i wzdycha do dobrych dawnych czasów.

A Warszawa? Warszawa bawi się; bawi jak szalona! Illusiony, kinetony, Mommus, kawiarnie przepełnione! karnawał w całej pełni! Tyle niedawno przeżyli Warszawianie, że dziś przez reakcję najzwyklejszą — bawić się tylko wszyscy pragną...

Czy tylko bawić? I czy wszyscy?...

Nie! tak źle nie jest! Nie wszystkim bale i rozrywki świat przesłaniają.

Jak przed laty, jak przed rewolucją ostatnią, wrzeć w całej pełni poczyna robota konspiracyjna. Czerw rewolucji po dawnemu toczyć zaczyna spróchniałe podwaliny caratu. Bezimienni pracownicy z większą niż dotąd ostrożnością skupiać poczynają pod hasłem walki rozproszone szeregi.

Widmo przyszłej wojny z Japonją, jak przed rokiem 1905 budzić poczyna nowe na lepszą przyszłość nadzieje. Po dawnemu marzy się partjom wywrotowym o wytworzeniu w polskim ludzie pracującym świadomości, że tylko bezwzględna walka rewolucyjna może mu dać trwałe zdobycze tak w dziedzinie społecznej, jak i w polityczno-narodowej. Jednocześnie dążą żywioły rewolucyjne do tego, aby wśród polskiej ludności pracującej wytworzyć jak najwięcej sił, nietylko świadomych konieczności walki zbrojnej, ale zdolnych i przygotowanych do udziału w tej walce i do pokierowania nią z jak największą korzyścią dla całego kraju. Wówczas, gdy będą ludzie, nietylko uznający niezbędność powstania zbrojnego, ale i umiejący nadać temu powstaniu charakter odpowiedni, umożliwiający mu zwycięstwo, wówczas uświadomiony i zorganizowany lud pracujący potrafi rozumnie wyzyskać każdą sposobność do walki. A takie sposobności mogą się nasunąć w rozmaitych okolicznościach. Czy nią będzie ponowne wezbranie fali rewolucyjnej w Rosji, czy bankructwo finansowe caratu, czy wreszcie jakiś zatarg w polityce międzypaństwowej, z każdej takiej sposobności partje będą się starały wyzyskać dla swoich celów. Tymczasem jednak na pozór cicho, choć pod ziemią ruch się znów zaczyna, i nim nowe i sławne, walczący za wolność zrodzą się Polsce bohatery, bezimienna, ukryta... rewolucja czuwa.

B.

List z Wielkopolski.

Poznań, 9 stycznia 1910

Prąd hakatystyczny zatacza w naszej dzielnicy coraz szersze kręgi i przybiera zastraszające wprost rozmiary. Prąd ten zyskuje w czasach ostatnich także i wśród duchowieństwa katolickiego coraz większą liczbę zwolenników, którzy z nadzwyczajną energją propagują hakatystyczne idee wśród szerokiego ogółu. Szczególną z ich strony opieką otoczony jest zwłaszcza Górny Śląsk, gdzie orgje hakatystyczne święcą prawdziwe tryumfy. Wystarczy wspomnieć, że wychowankowie Seminarjum duchownego we Wrocławiu otrzymali surowy zakaz studjowania języka i literatury polskiej. A alumnowie ci mają przecież w niedalekiej przyszłości objąć duszpasterstwo wśród ludności rdzennie polskiej na Górnym Śląsku. Na czele propagatorów germanizacji wśród duchowieństwa stoi ks. Steinmann, rektor Seminarjum wrocławskiego.

Nie pomija on żadnej sposobności, by jej nie wykorzystać dla swoich hakatystycznych zamiarów. Że ks. Steinmann to wróg istotnie zacięty naszego narodu, zaświadczyć może wymownie następujący fakt, o którym obszernie rozpisują się nasze dzienniki. Oto pewnego razu tak się odezwał ks. Steinmann do swoich alumnów:

„Panom wystarczy, jeżeli jako tako umieją wygłosić zasady wiary. Dawniej lud się na tem ograniczał, dopiero Korfanty go podburzył i teraz lud żąda lepszego języka“.

Tak urabia przyszłych duszpasterzy ojciec duchowny ks. Steinmann, a kardynał ks. Kopp akcję tę toleruje.

Natomiast jest propagowany protestantyzm w języku polskim.

— Na zjeździe socjalistów pruskich obradowano w dalszym ciągu nad dwoma najważniejszemi kwestjami porządku obrad: nad programem reform komunalnych i nad reformą wyborczą w Prusiech. W związku z pierwszym punktem przyjęto jednomyślnie rezolucję, przypominającą uchwałę zjazdu lipskiego co do bojkotu wódki, jako środka agitacyjnego przeciw agrarjuszom. W sprawie pruskiej reformy wyborczej wygłosił główną mowę poseł Strobel, który zalecał użycie jak najostrzejszych środków w walce o powszechne głosowanie. Szczególnie należy jak najszersze masy ludu zmobilizować, ewentualnie przez demonstracje uliczne, a w ostatecznym razie nawet przez strajk powszechny. Wywody mówcy wywołały burzę oklasków i wywarły takie wrażenie, że dalszej dyskusji na ten temat jednomyślnie zaniechano.

Wystawa przemysłowo-rolnicza marchji wschodniej w Poznaniu, o której w poprzednim liście Wam pisałem, zapowiada się nieszczególnie. Zorganizowały się wprawdzie komitety w Poznaniu i po miastach prowincjonalnych. Dotychczas jednak nie widać z ich strony jakiejkolwiek szerszej akcji. Idea wystawy przemysłowo-rolniczej

---

wu mąż — jak nasza Anielka się cieszy. Taka wycieczka, to święto dla dzieci. Jak ona się rozwija i jaka w niej się budzi miłość dla przyrody. Anielka zna już wszystkie kwiaty, jakie tu rosną, ja nieraz wstydzę się wobec niej swojego nieuctwa. Jak to maleństwo już umie się zachwycać ładnym widokiem! Gdybyśmy mogli mieszkać na wsi, byłaby to rozkosz nielada, skoro to jednak jest niemożliwe, to pozwólmy dzieciom korzystać z tego, co nam przystępne. Starajmy się przynajmniej korzystać z każdej niedzieli i święta.

— Ach, co tam się korzysta — przerwała młoda kobieta. Człowiek tylko zmęczyć się musi z powodu gorąca i chodzenia, następnie kłóci się z właścicielem oberży o marne jedzenie, a resztę dnia spędza się na nudnem siedzeniu wśród zarośli. Już przestań wychwalać te niedzielne wycieczki górskie!

Mąż uznał za najlepsze zamilczeć. Lecz w niej wzrastające rozdrażnienie szukało ujścia i znowu mówić zaczęła:

— Nie myśl tylko, żeś dokonał nadzwyczajnego odkrycia, mówiąc mi o zamiłowaniu Anielki do przyrody. Jeśli tak jest istotnie, to nieszczęściem dla nas będzie, bo rozwijać swoje zdolności, iść za głosem powołania wolno tylko, bogaczom. My biedacy usychamy z goryczy i tęsknoty. I cóż z tego, że odczuwam piękno i przyrodę? Nawet na koncert wybrać się nie mogę. Biedak wówczas zyskuje dużo, gdy jest ślepy i głuchy. Nie chcę, aby Anielkę spotkał ten sam los, co jej matkę, nie chcę, nie! — zawołała gwałtownie — lepiej nie mieć dzieci biednym.

— Jakże szorstka i niesprawiedliwa jesteś, Irenko! — wybuchnął mąż. Przecież nie umieramy z głodu, a wkrótce za Boską pomocą będzie nam lepiej. A pomyśl o tem mnóstwie ludzi, cierpiących stokroć więcej od nas. Wiem, że twe cierpienia są uzasadnione, ale ja temu nie jestem winien. Przecież ty chyba wiesz, że ja przedewszystkiem dążę do zadowolenia ciebie. I moje bezgranicznie wielką cierpliwość też chyba widzisz. Nie wiem, może popełniliśmy błąd, pobierając się, lecz teraz zmienić tego nie można. Nie chodzi wcale o mnie, lecz głównie o dzieci i względem nich też jesteś niesprawiedliwa. Wybacz mi, lecz musiałem ci to powiedzieć.

Irena przystanęła, cała jej postać drżała silnie; w końcu wybuchnęła łkaniem i wśród płaczu mówiła:

— Gdyby się chłopcy nam urodzili, a nie dziewczynki, tobym...

Nie mogła dokończyć, a mąż zrozumiał jej skargę i współczuł jej w głębi serca.

Po dłuższej pauzie odezwał się tonem uspokajającym:

Są ludzie, co pragnęliby mieć dziewczynki...

Dalszą drogę odbyli w milczeniu. Dostali się wreszcie na szczyt góry, gdzie była restauracja. Po przechadzce poszli na dalszy spacer.

Opodal spostrzegli mały cmentarzyk, po jednej stronie był niewysoki mur, nad którym melancholijnie schylały się wierzby i krzaki ciemnego bzu. Pomiędzy krzyżami mogił wyrastały skromne kwiaty; niektóre z nich słoneczne kołysały swe złote główki, jakby zmęczone i śpiące były. Dokoła spoglądały na siebie: bratki, goździki, króliczki, lawenda oraz gorzki jasiniec. Silna, odurzająca woń szła od kwiatów.

Marmurowe krzyże jaśniały w słońcu południowem, a zdawało się, iż są wilgotne od łez, na nich osiadłych. W wysoko wyrosłej trawie ćwierkał świeszcz a przez szpary wpół rozpadłego muru przemykała jaszczurka. Zaś dokoła panowała cisza, owa świąteczna uroczysta cisza.

Z początku spacerujący odczytywali napisy na grobach. Wnet ich zwabiło jedno z drzew, bardzo wysokie, zdala stojące, od którego cienie gęste padały, tu można było znaleźć spokój i ukojenie! Młody człowiek postawił wózek około muru, sam zaś położywszy się na trawie, pogrążył się w marzeniach. Anielka ciekawie przyglądała się kwiatkom, zrywając niektóre z nich, a Irena stanęła przy małym, dziecinnym grobie, przy którym nic, prócz czarnego krzyża nie było.

Jeden Bóg wie, jakie uczucia zaświtały w duszy owej niespokojnej, cierpiącej kobiety i głęboko nią wstrząsnęły. Zapatrzona w ów krzyż, drżała jak liść. Poczem, rzuciwszy się na kolana, zdławionym głosem modliła się.

— Wielki Boże... gdyby moje dzieci... nasze dzieci... Wielki Boże, Ty tego nie dopuścisz, nie... nie...

Porwała wnet Anielkę i jęła ją ściskać i całować. Następnie, trzymając ciągle rączkę dziecka w swojej, szła krokiem spokojnym i stanowczym ku swojemu mężowi, który jakby w odrętwienie wpadł. Irena cicho, łagodnie ujęła rękę jego, na którą polały się jej łzy, a usta jej po raz pierwszy w życiu wyszeptały z głębokiem uczuciem ów niebiański wyraz: Przebaczenia!“

w Poznaniu napotkała na opór w szerokich kołach naszego społeczeństwa, które z góry jest przeświadczone, że wystawa ta będzie miała wybitnie antypolski charakter. To też wszczęta wśród polskich sfer przemysłowych i rolniczych agitacja, celem zbojkotowania wystawy, liczyć może na powodzenie.

Podraza.

O śpiew ludowy w kościele.

Przed kilku laty wyszło rozporządzenie papieskie, skierowane przeciw „śpiewowi ludowemu" podczas nabożeństwa w kościołach. Rozporządzenie owo nie dotyczyło wcale djecezji polskich, gdyż biskupi polscy potrafili wówczas wykazać, że śpiew ludowy zrósł się u nas z nabożeństwem i podnosi ogromnie poziom jego. Na rozporządzenie to nie godzili się także i biskupi innych narodowości, udowadniając, że śliczne pieśni ludowe, śpiewane przez pracujące rzesze podczas mszy św., nietylko nie obniżają poziomu nabożeństwa, ale przeciwnie, przyczyniają się do jego uświetnienia. Papież wydał owo rozporządzenie ze względu na stosunki panujące we Włoszech, a zastosował je do wszystkich krajów katolickich całego świata. Trzeba bowiem i to nadmienić, że odnośnie do Włoch, to rozporządzenie takie było istotnie wskazane i pożądane. Śpiewano tam bowiem niejednokrotnie podczas mszy św. po kościołach niezbyt nabożne pieśni, noszące często operetkowy charakter.

W Istrji komplikuje się sprawa śpiewu ludowego z obrządkiem głagolickim. Zamiast uregulować sprawę stosownie do potrzeb i obyczaju religijnego ludu i poprosić w Rzymie o specjalne rozpatrzenie stosunków swej dyjecezji — jak to zrobili inni biskupi południowej Słowiańszczyzny — postanowił biskup tryjesteński Nagl (Niemiec) przeprowadzić podczas tych świąt Bożego Narodzenia rozporządzenia rzymskie od jednego zamachu z całą bezwzględnością. Postępek ten wywołał straszne zgorszenie i oburzenie wśród ludu, który zrazu przypuszczał, że proboszczowie dopuścili się odszczepieństwa od Kościoła! W całej Istrji było pełno skandalów. W wielu miejscach powychodzono z kościołów w pierwsze święto, a w drugie zastrajkowali organiści, dzwonnicy, kościelni, ministranci. Gdy proboszczowie sprawę wyjaśnili, uchwalały gminy od razu pisemne protesty do biskupa. W niektórych z nich z klinają się, że nie porzucą „starej wiary.

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

Z sali koncertowej.

Trzeci koncert Friedmana.

Zalety i wady gry Friedmana znane są tak dobrze, dzięki częstym występom tego pianisty, że... pusto było wczoraj na trzecim z rzędu jego koncercie. Zaciekawiać mógłby jedynie program, złożony z nazwisk Schumana, Brahmsa i Mendelsohna, gdyby znów nie ta okoliczność, że wszystko niemal to, co obejmował, słyszeliśmy już w interpretacji Friedmana, czasem nawet parokrotnie, i w tym kierunku zatem również zabrakło silniejszej atrakcji, choć zaznaczyć warto, że „Warjacje" Brahmsa imponowały świetną brawurą i znakomitem opracowaniem szczegółów wykonania. Co się tyczy Schumana uderzającem przedewszystkiem staje się fakt powtarzania przez wszystkich pianistów kilku jednych i tych samych wciąż jego utworów, zupełnie jakgdyby po za „Karnawałem", „Fantazją", „Etudami symf." i paroma innemi, równie „oklepanemi" kompozycjami, nic więcej Schuman nie był napisał. Niemniej przecież wykonaniu „Papillons" szczególnie, i niektórych ustępów „Karnawału" oddać trzeba szczere pochwały tyle tam było lekkości i gustu, przy miarkowanych tym razem o wiele więcej niż zazwyczaj wybuchach temperamentu i siły. Niektóre tempa, jak zwykle zbyt przyspieszone, raziły chwilami w Schumanie, w „Scherzu" i „Spinnerlied" Mendelsohna zdumiewały do najostateczniejszych granic doprowadzoną biegłością techniczną.

Zmuszony oklaskami dodał Friedman kilka, niezmiernie wdzięcznych, w przedziwnie filigranowej utrzymanych formie, własnych drobiazgów, między innemi śliczne „Pastorale".

d. i.

Z miasta.

Polska Szkoła nauk politycznych. W środę 5 bm. odbyło się w sali posiedzeń Akademji Um. pierwsze walne zgromadzenie członków Towarzystwa Polskiej Szkoły nauk politycznych. Po zdaniu sprawy z dotychczasowych czynności przez prof. Roztworowskiego dokonano wyborów Zarządu głównego i komisji kontrolującej. Zarząd następnie ukonstytuował się, wybierając przewodniczącym prof. Roztworowskiego, jego zastępcą prof. posła Jaworskiego, sekretarzem prof. Kutrzebę, skarbnikiem prof. Michalskiego. Nadto wchodzą w skład Zarządu głównego: prof. Czerkawski, poseł Starowiejski i prof. Ulanowski. Komisję kontrolującą składają: poseł St. hr. Badeni, prof. Bujak i prof. Estreicher.

Piknik historyków odbędzie się dzisiaj w poniedziałek, 11 b. m. w salach „Hotelu Saskiego" pod protektoratem prof. Czermaka. Początek o godzinie 9-ej wieczorem. Wstęp tylko za okazaniem zaproszenia. Strój balowy.

Piknik archeologów, który się odbędzie w sali Klubu pocztowego w ten czwartek tj. 13 bm. zapowiada się doskonale. Znaczna część biletów została już rozsprzedaną a pozostałe zaproszenia i bilety nabywać jeszcze można w lokalu „Kółka archeologów (ul. św. Anny 12) przez środę i czwartek od godziny 12—1 w południe.

Z teatru miejskiego. W krotochwili Szekspira „Komedja omyłek" grają pp.: Wolska, Wysocka, Barwińska, Sokolicz, Zarzycka, Jednowski, Stanisławski, Majański, Mastalski, Rydzewski, Szymborski, Puchalski, Stępowski, Miarczyński, Czechowski, Brandt, Senowski, Bojnarowski i Lechowski,

Teatr ludowy. Dziś „Zażarty automobilista" Kraatza, grywany od dłuższego czasu z niesłabnącem powodzeniem. We środę „Sztygar", w którym wystąpi prof. Issakowicz w roli Marcina i debiut p. Ruszkiewicz w roli hrabianki. We czwartek „Opowieści Imci Pana Dymka". Sztuka budzi wielkie zainteresowanie wśród miłośników starego Krakowa i teatromanów. Bilety są już do nabycia w cukierni Brzeziny. „Opowieści Imci Pana Dymka" powtórzone będą w piątek, sobotę i w niedzielę.

Dawne tańce polskie. Na ten temat wygłosi odczyt p. Henryk Opieński, drugi dyrektor Filharmonji warszawskiej w Starym Teatrze w poniedziałek 17 bm. Prelegent przedstawi plon swych specjalnych studjów nad tym przedmiotem, owoc poszukiwań w archiwach warszawskich, krakowskich i zagranicznych i określi charakter dawnych tańców polskich, w szczególności zaś genezę poloneza. Odczyt ilustrowany będzie przykładami muzycznymi tańców polskich z XVI, XVII i XVIII wieku — oryginalnych i przez obcych autorów komponowanych. Bilety nabywać można w składzie fortepjanów B. Gabryelskiej.

Z karnawału. Dnia 29 stycznia br. w salach Klubu pocztowego (Lubicz 5) odbędzie się zabawa taneczna, urządzona staraniem „Spójni" krakowskiej i III Koła T. S. L. Zaproszenia oraz bilety (po 2 K, akademickie 1 K 20 h.) dostawać można w lokalu „Spójni" (Rynek 9) codziennie od 20 stycznia w godzinach od 6 do 8 wieczorem; w dniu zabawy w Klubie pocztowym od 5 po południu.

Bal kupiecki. Wśród licznych balów na cele humanitarne, albo też skupiających pewne do siebie zbliżone koła zawodowe, brakowało do niedawna balu, któryby mógł być uważany za karnawałową reprezentację towarzyską tych sfer mieszczańskich, które dawniej skupiały w swojem łonie całe życie i znaczenie miast. W Krakowie od lat kilku brak ten wypełnia doroczny bal kupiecki, który gromadzi na ochoczą, a

HERÓD-BABA.

Ja i obywatel ziemski, pensyonowany rotmistrz Dokukin, u którego bawiłem na wiosnę w gościnie, siedzieliśmy pewnego pięknego poranku w staroświeckich fotelach i wyglądaliśmy przez okno. Przykrzyło nam się okropnie.

Tfy! - mruknął Dokukin. — Takie nudy, że człowiek radby był nawet sądowemu egzekutorowi!

— Chyba znowu spać się położyć, pomyślałem.

I tak myśleliśmy na temat nudów długo, bardzo długo, aż przez dawno niemyte szyby okna spostrzegliśmy maleńką zmianę na podwórzu: kogut, który stał koło bramy na kupie zeszłorocznych liści i podnosił to jedną to drugą nogę (zapewne chciał podnieść obie nogi od razu) nagle jakby ukłuty żądłem, podskoczył i zaczął od wrót umykać.

— Ktoś idzie, albo jedzie... — uśmiechnął się Dokukin. Niechby już licho jakich gości przyniosło. Zawszeby jakoś weselej...

Kogut nas nie zwiódł. W bramie pokazała się końska głowa z zieloną dugą, potem cała szkapa a nakoniec ciemna, ciężka bryczka. Bryczka wjechała w podwórze, następnie zawróciła na lewo i ze skrzypem i klekotem potoczyła się ku stajniom. W bryczce siedziały dwie postacie: jedna kobieca, druga mniejsza — męska.

— A niech djabli wezmą... — zamruczał Dokukin, patrząc na mnie wystraszonemi oczami i trąc sobie skronie. Z deszczu pod rynnę. Nie darmo dzisiaj piec mi się przyśnił.

— Cóż? Kto to przyjechał?

— Siostra z mężem, ażeby ich...

Dokukin zerwał się i nerwowo przeszedł się po pokoju.

— Aż mi się zimno zrobiło koło serca... — syknął przez zęby. — Grzech nie mieć dla siostry rodzinnych uczuć, ale — wierzcie mi — żłej by mi było spotkać się w lesie z atamanem zbójeckim niż z nią. A możeby się schować Tymoszek zełże, żeśmy na zjazd pojechali.

Dokukin zaczął głośno wołać Tymoszka. Ale za późno już było na kłamstwo i ucieczkę. Za chwilkę w przedpokoju dały się słyszeć przyciszone głosy: żeński bas rozmawiał z męskim tenorkiem.

— Ściągnij mi tasiemkę u trzewika! — mówił żeński bas. — Ty znów nie te spodnie wdziałeś!

— Granatowe spodnie wy dziadziowi daliście a te pstre kazaliście schować na zimę — usprawiedliwiał się tenorek.

— Czy szal nieść za wami, czy tu każecie zostawić?

Drzwi otworzyły się wreszcie i do pokoju weszła czterdziestoletnia dama wysoka, tęga o wydatnym biuście, w jedwabnej, niebieskiej sukni. Twarz jej czerwona, mimo grubej warstwy pudru, i przymrużone oczy, które machinalnie mierzyły każdego, tyle miały w sobie odpychającej arozumiałości, że odrazu zrozumiałem, dlaczego Dokukin tak nie lubił swej siostry. W ślad za otyłą damą wsunął się malutki, szczupły człowieczek w pstrym surducie, szerokich pantalonach i aksamitnej kamizelce, starannie wygolony, z czerwonym noskiem. Na kamizelce chwiał mu się złoty łańcuszek, podobny do łańcuszka od lampy. Z jego ubrania, ruchów, noska, z całej niezgrabnej jego postaci, przezierało coś niewolniczo uległego, przestraszonego...

Pani weszła i jakby nas nie spostrzegłszy, zwróciła się ku świętym obrazom i zaczęła się żegnać.

— Żegnaj się! — rzekła mężowi.

Człowiek z czerwonym nosem drgnął i zaczął się żegnać.

— Jak się masz, siostro! — rzekł Dokukin, zwracając się ku damie, gdy ta skończyła modlitwę i westchnął.

Dama łaskawie uśmiechnęła się i wyciągnęła swe usta ku ustom Dokukina. Człowieczek również pocałował się z gospodarzem.

— Państwo pozwolą... Moja siostra Olimpiada Jegorowna Chłykina... Jej mąż Dosyfej, Andreicz. A to mój dobry znajomy...

— Bardzo mi przyjemnie — rzekła, cedząc przez zęby wyrazy Olimpiada Jegorowna, nie podając mi wcale ręki. Bardzo mi przyjemnie...

(Dok. nast).

mimo to pełną powagi i wdzięku zabawę nie tylko nasz stan kupiecki, lecz także inteligencję innych zawodów. Śmiało też można powiedzieć, że bale kupieckie zdobyły sobie zupełne uznanie, a to tem bardziej, że wraz z zabawą łączą także cel humanitarny, bo zasilać mają fundusze na schronisko dla pracowników handlowych. Życzyć wypada, ażeby bale te zdobywały sobie coraz większą siłę atrakcyjną i by stały się naprawdę ogniskiem towarzyskiego skupienia dla całego mieszczaństwa. Tegoroczny bal kupiecki odbędzie się dnia 29 bm. Jak się dowiadujemy, zapowiada się świetnie.

Ze sztuki. Tow. Przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie donosi nam, że wystawa „Sztuka a dziecko" zapowiada się nadzwyczajnie dobrze. Z szeregu rzeczy nadesłanych dotychczas zwracają przedewszystkium uwagę bez przesady znakomite obrazki olejne piętnastoletniego Henryka Toma z Warszawy, zadziwiające techniką, poczuciem kolorystycznem i, oryginalnością, — rysunki i malowidła Ewuni Mikolaszówny ze Lwowa, obrazy olejne dwunastoletniego Kazia Wilskiego i innych. Komitet przygotowuje specjalny katalog illustrowany, artystyczne afisze i dekoracje. W tych dniach zbiera się specjalna komisja, celem omówienia bliższych szczegółów i nagród, które zostaną w dziennikach ogłoszone.

Tow. Wielkopolan donosi, iż Walne zebranie odbędzie się w poniedziałek 17 bm. o godz. 8 wiecz. w lokalu zebrań Stow. rzemieśln.-robotniczych przy ulicy św. Tomasza. O liczny udział członków uprasza Zarząd.

W Czytelni akademickiej (Mikołajska l. 3) wygłosi p. Ł. Staśko odczyt pt. „Stosunek siły do prawa" dnia 14 bm. Początek o godzinie wpół do 8 wiecz.

Ważne dla robotników sezonowych. Starostwo krakowskie wydało do zwierzchności gminnych następujące polecenie:

Wskutek zaprowadzenia kart legitymacyjnych dla robotników sezonowych, udających się do Niemiec na robotę, wydał pruski minister spraw wewnętrznych rozporządzenie, aby robotnicy na przyszłość zaraz po przekroczeniu granicy pruskiej postarali się o legitymacje w urzędach granicznych niemieckiego biura centralnego dla robotników rolnych za opłatą 2 marek. Robotnicy, którzy zaniedbają wystarać się o legitymacje te w urzędach granicznych, będą musieli nabyć je w miejscach pracy za cenę 5 marek i to tylko po koniec kwietnia 1910 r., gdyż od 1 maja 1910 r. legitymacje takie w miejscach pracy nie będą już wydawane, a robotnik, nieposiadający legitymacji pruskiej, nie będzie dopuszczony do pracy w gospodarstwie rolnem, a w danym razie nawet wydalony z kraju.

Zwierzchności tedy gminne powinny bezzwłocznie pouczyć tamtejszych mieszkańców, udających się do robót sezonowych rolnych, by, nie chcąc się narażać na nieprzyjemne skutki zaraz po przekroczeniu granicy niemieckiej, nabyli w urzędach granicznych przepisane legitymacje, a zarazem zwrócić ich uwagę na to, aby zbyt wcześnie, np. z początkiem stycznia nie udawali się do Niemiec, tak, jak to miało miejsce w roku zeszłym, gdyż przez zbyt wczesny wyjazd z kraju narażają się na to, że często tygodniami będą musieli w granicznych miejscach czekać na zarobek, a temsamem przyczynią się wobec wielkiej ilości szukających pracy do znacznego obniżenia cen zarobku dziennego.

Dali nam jeść i pić, a teraz będziemy mieli spanie „pod telegrafem". Tak zakonkludował wczoraj wieczorem Józef Jaroń wobec policjanta, który go przyprowadził wraz z jego kompanem Kaziem Wojnarem „pod telegraf". Co mogło być przyczyną ich aresztowania? — zapyta niejeden. Oto nic innego, tylko ta okoliczność, że trójka hultajska: Kazek Wojnar, Józek Jaroń i jeszcze jeden andrus zwierzynieckí napili na grubszą kwotę w „kawiarni" (!) Reibscheida przy ul. Zwierzynieckiej, a skoro przyszło do zapłacenia za wypite trunki, oświadczyli wszyscy kategorycznie, że płacić nie będą, bo nie mają grosiwa. „A zresztą — odezwał się Kazek Wojnar do szynkarza — dzisiaj patrzy nam się u ciebie zadarmo popić, bo to jest przecie początek nowego roku". Mimo tak przekonywującego argumentowania, szynkarz za nic w świecie nie chciał podarować „gościom" za trunki, a nawet był na tyle niegrzeczny, że zarekwirował policjanta. Jeden z towarzyszy zdołał umknąć i dotąd go nie znaleziono, a dwaj inni musieli kroczyć w asystencji policjanta pod znienawidzony telegraf, gdzie dostali „bezpłatne spanie".

Bój „pod Góralem". Szynk „pod Góralem" (oj biedni ci górale) przy ulicy Starowiślnej był wczoraj widownią niezwykłej awantury. Wyprawili ją: Leon Nahirniak, Ignacy Żak i Jan Sekuła, wszyscy znani w kronikach policyjnych, jako nieprzejednani wrogowie „Eleuterji". Pili wczoraj na umór „pod Góralem" „kwaśną zakrapianą", która dodała im takiego animuszu, że nie zawahali się ani na chwilę stanąć „na udeptaną ziemię" z drugą kompanją, która raczyła się również przy sąsiednim stoliku. Zawrzał zacięty bój, zakończony zwycięstwem tej strony, na której czele stał waleczny Ignacy Żak, 21 lat liczący kawaler ludwinowskiego znaku. Ten Żak tak niemiłosiernie żgnął w tej bójce nożem pod żebro swojego kolegę Jana Malika, że ten zalał się krwią i runął na środek szynku. Zawezwana przez szynkarza siła zbrojna w osobie pieszego policjant położyła kres dalszemu rozlewowi krwi, która już wartkim zaczęła płynąć strumieniem. Aranżerom awantury udzielono bezpłatnego pomieszczenia pod telegrafem.

Pierwsze kroki. Pierwszą wyprawę na większą skalę za łatwą zdobyczą urządzili sobie 13-letni Władzio Rogowski i 11-letni Wybraniec. Młodzi Argonauci przysiedli się do furmana, rozwożącego węgle i cichaczem wyciągnęli mu z kieszeni 10 K. Nie udało się! — Co oni winni, że policja wszędzie się mieszać musi?

Głód kradł z głodu. Pani H. N., przechodzącej ulicą Zyblikiewicza, zjawił się nagle z pomocą usłużny gentleman, który wyrwawszy jej torebkę z 30 K, chciał jej prawdopodobnie w ten sposób ulżyć. Że jednak p. N. albo się na tej grzeczności nie poznała, albo coś więcej w tem widziała, niż grzeczność, więc podniosła krzyk. Usłużny nieznajomy „uderzył w nogi". Za szybkobiegaczem puściła się w pogoń publiczność i przytrzymano go. Za chwilę, jakby z pod ziemi wyrósł, zjawił się żołnierz policyjny i stara komenda: „Pod telegraf" zakończyła zbiegowisko. Na policji tłómaczył się nieznajomy, że się nazywa Głód i że służył na Węgrzech jako lokaj u jakiegoś sędziego, a do napadu zmusił go także głód.

Na ubranie. Sezon wiosenny, a przedtem karnawał i nowy kostjum, to tak przecież idzie w parze. Skąd wziąć? Magazyn kolejowy pewno nie pusty i nie zuboży go brak jednego zwitka sukna. Na tę myśl wpadł 30-letni Piotr Woźniak; szkoda, że nieszczęśliwie, gdyż został przychwycony i powędrował „pod telegraf".

Ze zmartwienia. Wczoraj po południu na Grodzkiej (wylot ul. Stradom) upadła wśród kurczów nieznana służąca. Powstało zbiegowisko. Badana służąca zeznała, że rano wypowiedziano jej służbę. Chorą odwieziono na pogotowie ratunkowe, które ją opatrzyło.

Umysłowo chory. Słuchacz filozofji, nieznanego nazwiska, wszedł onegdaj w ubraniu do Wisły, chcąc ją wszerz przebrnąć. Spostrzeżony przez kilka osób, został wyciągnięty z wody. Fiksat bronił się zaciekle. Zawezwane pogotowie ratunkowe, musiało stoczyć nową batalję, by nieszczęśliwego ubezwładnić. Po zaciekłej szarpaninie uległ wreszcie. Stwierdzono, że nieszczęśliwy jest umysłowo chory.

Brak opieki. Po moście kolejowym biegał sobie, szkołę w kąt rzuciwszy, dziesięcioletni student. Jak tam było, niewiadomo. Dosyć, że chłopiec wrócił do domu z rozbitą głową, cały zalany krwią. Matka, mieszkająca na Krowodrzy Murowanej, przyprowadziła malca na pogotowie ratunkowe.

Zatruta gazem świetlnym, O godzinie 3 i pół w nocy zawezwano pogotowie ratunkowe na ul. Zwierzyniecką l. 35. W nieprzytomnym stanie znaleziono Teresę Sobolewską, córkę szewca. Skonstantowane zatrucie gazem świetlnym, który czuć było w całem mieszkaniu. Dostał się zaś do mieszkania szewca prawdopodobnie z pękniętej rury gazowej, przechodzącej pod jego mieszkaniem.

Repertuar teatrów krakowskich:

	miejski	ludowy
Wtorek	Poznaj samego siebie Zwycięzca z pod Lodi	Zażarty automobil.
Środa	Lady Frederick	Sztygar
Czwartek	Fryderyk Wielki	Imci Pan Dymek
Piątek	Gromiwoja	Imci Pan Dymek
Sobota	Komedja omyłek	Imci Pan Dymek
Niedz. po poł.	Betleem polskie	Dzwony z Corneville
Niedz. wieczór	Romeo i Julja	Trójka hultajska

Z bruku krakowskiego.

Zaślubiny z przeszkodami.

Pan Stanisław — onegdaj jeszcze chudopachołek-kawaler, a dziś szczęśliwy małżonek, na długo zapewne swój ślub popamięta. Pytacie dlaczego? Opowiem...

Mrok zapadał. Przed kościołem Karmelitów rzesza ludu. Ślub. Żądni wrażeń ludziska chcą się przyjrzeć owemu śmiałkowi, co starokawalerskie rzuciwszy zwyczaje, wprzęga się w rydwan pantofla, chciałem rzec, małżeństwa.

Nie długo czekają.

Zajeżdżają powozy, orszak ślubny wysiada i niknie w głębi świątyni. Pan młody, ,przystojny mężczyzna w sile wieku, panna młoda już nieco zębem czasu draśnięta. Nie szkodzi, ma grosze.

Młoda para zdąża ku ołtarzowi i jak przystało wita gości i słodkie uśmiechy śle dokoła. Jest już przy ołtarzu.

— Bęc! — pada coś nagle i panna młoda aż się skrzywiła. Był to niewinny woreczek z kamieniami. Niewidzialna jakaś ręka rzuciła go i dobrze wymierzyła.

Zarumieniła się panna młoda, zmieszał się towarzysz. Szuka sprawcy. Naokół były tylko kobiety i... dzieci.

— — — — — — — — — — — —

Ceremonja ślubna skończona, nowożeńcy opuszczają kościół. Są już w połowie nawy.

— Za mój wianek, za moje pieniądze! — pada raptem i panna młoda idzie bez „welonu". Ognista jakaś niewiasta zerwała go jej zgłowy i rzucając pod nogi wrzeszczy w obie strony:

— Oddaj mi chłopa, oddaj mój wianuszek.

Stał się rozruch. Byłyby się niewiasty poczubiły, gdyby nie starosta, przyjaciel pana młodego. Widząc. co się dzieje, zatkał gębę babie i wyprowadziwszy przed kościół, oddał w ręce policji.

Uspokojeni nieco małżonkowie opuszczają kościół, Zaledwie atoli przestąpili próg, potknęli się o kamienie. Kłap! I oboje leżą na ziemi. Zawiedziona miłość dokonała swego.

Zabłoceni nowożeńcy wsiadają co rychlej do karety i odjeżdżają ku domowi, wśród śmiechu i świstu antków, którzy pochwyciwszy rzucone w kościele słowa, krzyczą za karetą niknącą na skręcie ulicy Garbarskiej?

— Oddaj wianek, oddaj mój wianeczek... *j. st.*

Psalm krakowskich węglarzy.

Litością, miłosierdziem otoczcie nas nieba!
Za ogrzewanie ludu w mieście i przedmieściu
Mieliśmy poważanie i setny kęs chleba,
Jedliśmy, popijali, każdy z nas za sześciu.
Gdy mrozy dopaliły do mieszczuchów nerek,
Gdy kryli zmarzłe nosy, chuchali w paluszki
Na węgle zastawiali ostatni zegarek
A często i ubranie, a nawet poduszki.
Zarabialiśmy zimą cztery i dwadzieścia
Tysiące guldeneczków i dobrze nam było.
Lud uczył się oszczędzać i całe przedmieścia
Uskładały nam w kasach sumkę nader miłą.
Mizerny urzędniczek, mieszczuch czy hołota,
Gdy mu świszczał wiatr mroźny i nocą i ranem,
A dzieci zapłakały do węgla jak złota,
Na pamięć się nauczył, że węglarz jest panem!
Lecz dzisiaj, o niestety! żadnej nie masz zimy;
Kpi z nas urzędnik, mieszczuch lub inny lichota
Wobec ciągłej szarugi bezradni stoimy.
Miljony nam rabuje ta nieszczęsna słota.
Dla ciepła nikt nie pali, gdyż ogień zpołudnia
Starczy mu na dzień cały, w nocy nawet grzeje.
Mieszczuch, mając grosz w kabzie knajpeczki zaludnia,
A biedny węglarz wzdycha, złorzeczy, boleje,
O nieba! skądże wyście tyle wód nabrały?
Że o mrozie i węglu prawie nikt nie marzy,
Chociaż od ciągłych deszczów mokry Kraków cały,
Przecież deszcz ten wysusza kieszenie węglarzy.
O mrozie miłosierny! węglarzy patronie!
Zawitaj w drzwi i okna wszystkich chudeuszy,
Zadygotaj ich ciałem, zamroź krew w ich łonie,
Niech ostani ich cencik po węgiel wyruszy.
Zamróź tam w górze wszystkie mokre elementy,
Pomnóż nam kapitały i podnieś procenty,
Bo jeśli nas nie zechcesz w niedoli ratować,
To musim, na psy zszedłszy, też węgle kupować.
Węglarze krakowscy.

Podgórze.

Opłatek w Czytelni akademickiej. Piękna uroczystość opłatka zgromadziła w Czytelni wielu członków i członkiń, jako też pokaźną liczbę zaproszonych gości. Przy ustawionym w podkowę stole spożyto wśród toastów dary boże, poczem rozpoczęto towarzyską zabawę, przeplataną deklamacjami, grą na fortepianie, tudzież uciesznymi monologami i śpiewem tutejszego chóru akademickiego.

IV. Bal akademicki odbędzie się staraniem Czytelni akademickiej podgórskiej w sobotę dnia 22 bm. w sali „Sokoła podgórskiego". Bliższe szczegóły doniosą afisze.

Zarejestrowana spółka złodziejska. Tomasz Durak 20-letni rokujący wielkie nadzieje młodzieniec wraz z Józefem Dziewońskim i Józefem Klockiem, założyli spółkę złodziejską, która dotychczas doskonale funguje. Dyrektor profesji włamywaczy Tomcio Durak udał się ze spólnikami swymi do mieszkania Karola Mrożka, któremu skradli spodnie i zegarek z łańcuszkiem wartości 35 koron. Policja przyaresztowała obydwu wspólników, za Durakiem natomiast prowadzi energiczne śledztwo.

Kronika prowincjonalna.

Z Rady miejskiej. Na odbytem onegdaj posiedzeniu Rady miejskiej w Rzeszowie dokonano wyboru dwóch delegatów do krakowskiego Komitetu obywatelskiego obchodu grunwaldzkiego. Wybrani więc zostali. dr Stanisław Jabłoński i dr Roman Krogulski. Na temsamem posiedzeniu powołano do Wydziału miejskiej Kasy oszczędności w miejsce ś. p. Karola Prochaski p. rejenta Machowskiego, zaś do Komisji premiowania sług wybrano ks. kanonika Gryzieckiego, prof. Babińskiego, Wilhelma Zangena i Bolesława Dzianotta. Zastępcą burmistrza na rok bieżący został dr Wilhelm Hochfeld.

Gburowaty kasjer. U nas w Strzyżowie istnieje tak zwana Kasa zaliczkowa, w której kasjerem jest ajent krakowskiej Florjanki p. Andrzej Szmuc, były kierownik tutejszej szkoły. Aczkolwiek Kasa ta pobiera dość słone procenta (7 proc. a daje 5 proc.) w przeciwieństwie do Kasy Reifeisena która bierze tylko 6 proc. a daje 5 proc. — niebyśmy przeciw temu ostatecznie nie mieli, gdyby nie aroganckie wobec stron zachowanie się kasjera. — P. Szmucowi wciąż się zdaje, że „nos dla tabakiery". Jako jeden z drastycznych przykładów gburowatego zachowania się pana Szmuca niech posłuży fakt następujący: We wtorek dnia 4 bm. udał się do Kasy zaliczkowej p. M. P. by pobrać procent od włożonego kapitału. P. kasjer wypłacił odsetki — ale tak niefortunnie, iż wydał tylko o **87 K. 50 h. — za dużo!** Że to był dzień targowy, więc p. M. P. nie przerachował wcale pieniędzy, lecz wyszedł prędko z Kasy, oddał pobraną sumę w całości właścicielowi, który przechowawszy oddaną sobie kwotę, zauważył zaraz, że ma zawiele o 87 K. 50 h. Wieczorem udał się więc p. M. P. do Kasy, by zwrócić nadwyżkę — a zarazem powiedział p. kasjerowi i przedłożył rachunek, że odsetki przezeń wydane są niedokładnie obliczone. P. Szmuc zamiast być wdzięcznym p. M. P. że nadwyżkę zwrócił — oburzył się, począł w głos aroganckio wykrzykiwać na p. P. i odezwał się doń w te słowa: „Pan jesteś wprost bezczelnym, że śmiesz mi tu do Kasy przychodzić z jakimiś rachunkami

Końcowo nadmieniamy, że nie jest to wypadek odosobniony gburowatego obchodzenia się p. Szmuca ze stronami. Stokroć gorzej obchodzi się z włościanami, gdy ci płacą procenta. Mamy nadzieję, że ta mała na razie nauczka wystarczy. W przeciwnym razie musielibyśmy coś więcej powyciągać ze sprawek pana Szmuca na światło dzienne. Byłoby również pożądanem, by dyrektorzy Kasy Zaliczkowej — w swym własnym dobrze zrozumianym interesie — zwrócili uwagę, że „tabakiera dla nosa"...

Strzyżowianin.

Listy z prowincji

O antysemityzm w gimnazjum.

Nowy Targ, 9. stycznia 1910.

Na dzień 7 bm. rozpisaną została w tut. sądzie powiatowym rozprawa, która budziła w mieście ogromne zainteresowanie. Sala sądowa wypełniła się słuchaczami po brzegi, interesowane gimnazjum reprezentowane było w komplecie. Oskarżycielami byli profesorowie gimn: Czech, Ogrodziński i Bezkorowajny, oskarżonymi dr Kohn, Aleksandrowicz i Syrop.

Akt oskarżenia był tej treści, że z końcem października 1909, delegaci gminy wyznaniowej a to dr Kohn, Aleksandrowicz i Syrop, udali się do dyrektora gimn. Szkaradka-Krotoskiego, i przedstawili mu, że po mieście krążą uporczywie pogłoski, jakoby profesorowie zachowywali się wobec uczniów izraelitów nieprzyjaźnie, że pytają izraelitów nieprzyjaźnie, że pytają izraelitów za ostro, usposabiają uczniów katolików do kolegów izraelitów nieprzychylnie i t. p.

Na tej podstawie prosiła deputacja dyrektora, aby sprawę rozpatrzył, a jeśli pogłoski okazałyby się prawdziwe, poczynił odpowiednie kroki, aby sprawę załagodzić.

Interesowani profesorowie, aby usprawiedliwić się przed swoją władzą wnieśli przeciw delegatom sądową skargę. Rozprawę wyznaczono na 7 bm.

Wskutek przedstawień sędziego dr Bartika, aby poważnione strony pogodzić, po długich naradaeh i targach podpisano wreszcie ugodę, wobec czego oskarżyciele cofnęli swoją skargę.

Zebrani słuchacze na sali srodze się zawiedli gdyż pragnęli usłyszeć cały przebieg ciekawej sprawy, która dzięki tylko interwencji sędziego dr Bartika do skutku nie przyszła.

Z.

Tajemniczy mord w Łodzi.

Ulica Rokicińska w Łodzi zaalarmowana została onegdaj wiadomością o ohydnej zbrodni, spełnionej w domu, należącym do Towarzystwa Akcyjnego w Widzowie.

W domu tym mieszkał 23-letni szewc, Jan Kamiński, który posiadał warsztat własny i zatrudniał jednego terminatora. Gdy terminator ten przyszedł rano do pracy, w mieszkaniu Kamińskiego przedstawił się oczom jego wprost przerażający widok. W kałuży krwi leżały zwłoki Kamińskiego zeszpecone, miał nadto głowę rozbitą, prawdopodobnie od uderzeń obuchem topora. Uderzenia były widocznie ogromnie silne, gdyż głowa uległa zupełnemu zmiażdżeniu. Zawiadomiona o tem tajemniczem morderstwie policja, wdrożyła za sprawcą potwornej zbrodni poszukiwania, które jednak dotychczas pozostały bez pomyślnego rezultatu.

Według obiegających miasto pogłosek, morderstwo to spełnionem zostało na tle zemsty. Oto wychodzi na jaw, że zamordowany szewc pozostawał dawniej w bliskich stosunkach przyjacielskich z niejakim Józefem Krawczykiem, słynnym uciekinierem z jednego z więzień łódzkich. Owa ucieczka Krawczyka dokonana w sposób niezwykle śmiały, stanowiła w swoim czasie prawdziwą senzację w Łodzi i była na ustach wszystkich. Policja wytężyła wszystkie siły, byle tylko Krawczyka napowrót dostać w swe ręce. Krawczyk ukrywał się przez kilka dni po różnych zaułkach, później udał się do Jana Kamińskiego z prośbą o ukrycie go w mieszkaniu przed czujnem okiem władz policyjnych. Kamiński udzielił mu istotnie przytułku, ale wkrótce zameldował policji, iż w jego mieszkaniu ukrywa się uciekinier Krawczyk. Rzecz zrozumiała, że policja aresztowała natychmiast Krawczyka. Na tej podstawie zrodziło się podejrzenie, że fakt powyższy był przyczyną owego tajemniczego morderstwa.

Inna zaś pogłoska podaje, że z Kamińskim mieli porachunki z czasów ostatnich jego znajomi, którzy czekali tylko na sposobność, która by im ułatwiła zemstę na swym przeciwniku. Sposobność taka nadarzyła im się w chwili, gdy Kamiński sam znajdował się w nocy w swojem mieszkaniu. Spodziewać się należy, że dni najbliższe rozświetlą nam tę zagadkową dotychczas sprawę.

Katastrofa w kopalni.

W miejscowości Rabl w Karyntji, zdarzyła się onegdaj katastrofa. Zapadły się szyby kopalni ołowiu i cynku, wskutek czego tamtejszy szpital znalazł się nagle pod ziemią. Szczęściem w szpitalu nie było wówczas chorych, gdyż był to tylko szpital tymczasowy i katastrofa nie przybrała większych rozmiarów. Wśród ludności powstała panika. Opuszczano mieszkania i nie miano odwagi do nich powrócić, obawiając się nowych zapadnięć.

Katastrofę już od dawna zapowiadały liczne, nieznaczne zapadnięcia, na które jednak nikt nie zwracał uwagi. Budynek runął wśród strasznego huku i po niedługiej chwili zapadł się zupełnie w ziemię.

Akcja była zrazu niemożliwa ze względu na obawę dalszych obsunień. — Zawezwano do pomocy wojsko, które kordonem otoczyło miejsce katastrofy. Otwór wkrótce wypełniła woda, uniemożliwiając jakąś energiczniejszą akcję.

Według dotychczasowych doniesień zginęło 7 osób, a między temi dr. Vessely z żoną i dzieckiem.

Co było powodem katastrofy? — Prowdopodobnie górnicy, wysadzając dynamitem rudę, stali się przyczyną obsunięcia się pobliskiej warstwy ziemi. — Komisja śledcza władzy górniczej zajęła się tą sprawą. — Według najnowszych telegraficznych doniesień przyczyną katastrofy było nagłe wtargnięcie wody do szybu. Uratować zdołał się jedynie młody chłopiec, który na czas umknął oknem. Szpital zaraz po zapadnięciu się zalała gwałtownie woda.

Odkrywca bieguna oszustem.

Biegun północny odkryty! Cook bohaterem narodowym i najsławniejszym w obecnem stuleciu człowiekiem! — Dzienniki amerykańskie wszelkiego kalibru nie miały dość słów zachwytu dla tego nieustraszonego podróżnika, który dokonał wiekopomnego dzieła. Odkrył biegun północny, który był celem tylu wypraw i wielu już śmiałków przyprawił o zgubę.

Sława Cooka jako odkrywcy bieguna rozbrzmiewała przez cztery miesiące po całym świecie. Uniwersytety nadawały mu tytuły honorowego doktora, wybitni uczeni i badacze padali czołem przed genjalnością Cooka i dawali zupełną wiarę jego senzacyjnym rewelacjom.

Co się jednak nie dzieje! Oto rozchodzi się wieść, że pewnego pięknego poranku pan Cook zniknął z Nowego Jorku, naciągnąwszy przedtem kilku księgarzy na miljonowe zaliczki. I teraz dopiero okazało się dowodnie, że ów rzekomy odkrywca bieguna to spryciarz nielada i oszust znakomitej sorty, który wszystkich wyprowadził w pole i na ludzkiej łatwowierności wspaniały zrobił interes. Ta sama opinia publiczna, która Cooka w ostatnich jeszcze miesiącach pasowała na odkrywcę bohatera, dzisiaj nie zostawia na nim suchej nitki. Gazety amerykańskie wymyślają mu od ostatnich wyrazów, przyczem wywlekają najrozmaitsze sprawki z przeszłości Cooka na światło dzienne. „Odkrywca" jednak śmieje się w kułak z tych gazeciarskich ataków i bawi się wesoło podobno w znanej jaskini gry, w Monte Carlo, za miljonowe kwoty, wyłudzone od łatwowiernych nakładców.

Najbardziej ośmieszył się w całej tej aferze z biegunem uniwersytet w stolicy Danji, Kopenhadze. Ta bowiem instytucja naukowa była pierwszą, która nadała Cookowi zaraz po jego powrocie z „bieguna" tytuł doktora honorowego. Skoro po zbadaniu wszystkich papierów i zapisków Cooka okazało się, że nie może on rościć sobie prawa do nazwy odkrywcy bieguna, powstała wątpliwość, co zrobić z owymi dokumentami. Pojawiły się różne w tej materji projekty, z których jeden wydał się uczonym mężom kopenhaskiego uniwersytetu najodpowiedniejszym. Oto postanowiono wszystkie „dokumenty" Cooka oddać policji w Kopenhadze do kryminalistycznego Muzeum, gdzie w oddziale pierwszorzędnych oszustów wybitne zajmą miejsce.

Co się tyczy obecnego miejsca pobytu Cooka, dotychczas mimo usilnych z różnych stron zabiegów nie zdołano się o tem dowiedzieć. Krążą różne na ten temat pogłoski, nikt jednak nic nie wie pewnego. To tylko dla nikogo nie może ulegać wątpliwości, że Cook bieguna nie odkrył, ani starał się do niego dostać. Okłamawszy wszystkich haniebnie w sprytny sposób,

zabezpieczył sobie wspaniały byt i znikł zupełnie z widowni. Prawdopodobnie obmyśla teraz plany wyprawy celem odkrycia bieguna południowego.

Ze świata.

(Zjazd zwolenników walki z pijaństwem w Petersburgu. — Wyroki śmierci. — Córka miljardera przywódcą strejku. — Leczenie grużlicy za pomocą pracy fizycznej.)

Do walki z alkoholizmem, tym najstraszniejszym wrogiem ludzkości, staje ostatnimi czasy za przykładem innych państw także i Rosja. Jak rosyjskie gazety donoszą, rozpoczął wczoraj w Petersburgu obrady pierwszy wszechrosyjski zjazd dla walki z pijaństwem. W przededniu otwarcia zjazdu tj. w niedzielę odbył się w ratuszowej sali bankiet dla uczestników zjazdu. Bankiet ów różnił się tem od innych, zwykłych bankietów, że napoje, zawierające alkohol, zostały tam zupełnie wyeliminowane. Na pierwszem publicznem posiedzeniu wygłosili stosowne przemówienia na temat szkodliwości trunków alkoholowych: biskup Mitrofan, tudzież posłowie do Dumy: baron Meyendorf i hr. Szingarew. Zjazd ów wywołał niezwykłe zainteresowanie w szerokich kołach mieszkańców Petersburga, zwłaszcza sfery robotnicze interesują się ogromnie sprawami, mającemi być przedmiotem obrad zjazdu. Że tak jest istotnie, świadczyć może najlepiej fakt, iż różne organizacje zawodowe urządziły wśród swoich członków ankietę, na którą nadeszło przeszło trzy tysiące odpowiedzi.

Ankieta owa miała na celu wyjaśnienie wpływu, ogólnych warunków pracy i życia robotników na rozwój wśród nich pijaństwa. Trzeba bowiem i to mieć na względzie, że tamtejsze organizacje robotnicze nie mogą wziąć bezpośredniego udziału w owym zjeździe zwolenników wstrzemięźliwości, gdyż władze policyjne zakazały im uczestniczyć w jakichkolwiek zjazdach pod groźbą zamknięcia ich stowarzyszeń. Zjazd potrwa przez siedm dni.

*

Wyroki śmierci w prowincjach podległych carskiemu knutowi, są w dalszym ciągu na porządku dziennym. Świeżo donoszą dzienniki zakordonowe, że sąd wojenny w Kijowie skazał na śmierć przez powieszenie czterech włościan, obwinionych o hołdowanie teorjom rewolucyjnym. W Krzemieńczugu powieszono w ubiegłym tygodniu dwóch rewolucjonistów, których podejrzywały władze policyjne o urządzenie zbrojnego napadu na pocztę. Pomimo, iż brak było dowodów mogących świadczyć o ich winie, zostali oni skazani na śmierć, a wyrok onegdaj wykonano. W Jekaterynosławiu powieszono Jana Iwanickiego, obwinionego o zabójstwo „urjadnika". Prawie też niema dnia, aby w którémś z miast rosyjskich nie skrzypiały szubienice.

*

Onegdaj odbyła się w Nowym Jorku jedyna w swoim rodzaju i ciekawa manifestacja. Oto strejkujące robotnice wznosiły na swoich zgromadzeniach grzmiące okrzyki na cześć córek miljarderów amerykańskich. Skąd się to wzięło — zapytać, może niejeden z Czytelników.

Otóż robotnice te strejkują już blisko od dwóch miesięcy. Z początku strejku płynęły im dni wesoło, ale wkrótce zabrakło środków na przedłużenie bezrobocia. Już nagle miały powrócić do pracy na dawnych nawet jeszcze niekorzystniejszych warunkach, gdy nagle nadeszła im niespodziewana pomoc.

Anna Morgan, córka miljardera Pierpont Morgana nietylko że wsparła strajkujące robotnice pokaźną sumą pieniędzy i dobrą radą, ale jeszcze rozpoczęła wśród swoich bogatych przyjaciółek propagandę na korzyść strajkujących bluzczarek. Propagandę tę uwieńczyło zupełne powodzenie. Mnóstwo miljonerek popiera teraz strajk bluzczarek ku rozpaczy fabrykantów, a prezeską syndykatu strajkujących została Anna Morgan. Agitacja ta oczywiście nie podobała się jej rodzicowi. Ale w niczem to nie zamąca stosunków rodzinnych. Ojciec nie tylko nie wydziedziczył „demokratycznej" córki, ale na gwiazdkę dał jej wspaniały czek do banku — czek, który w dalszym ciągu Anna zużytkowała na poparcie strajku.

I tak strajk trwa — za pieniądze miljarderów, przeciwko którym mściły się ich córki.

*

Bardzo ciekawy opis leczenia grużlicy za pomocą fizycz. pracy podaje dr Petersen, wybitny lekarz francuski w jednem z fachowych czasopism lekarskich. Pisze on tak: „Na polanie leśnej widzimy wielką liczbę ludzi, którzy ścinają drzewa i rąbią je na drobne kawałki. Nie są to robotnicy, ale chorzy. Oczywiście nie wszystkich chorych leczy się pracą, lecz tylko tych, którzy mogą jeszcze wyzdrowieć.

Każdy chory przebywa naprzód 10 dniowy okres zupełnego wypoczynku i spokoju. Potem dopiero następuje lekka praca, wymagająca nieznacznego wysiłku fizycznego, a polegająca na chodzeniu. W pierwszym dniu przechadzka wynosić ma 300 metrów, w następnych dniach chory ma chodzić coraz dalej, póki przechadzki te nie dojdą do 15 kilometrów. Po tym okresie rozpoczyna się właściwe leczenie pracą, stopniowo coraz to cięższą. Z początku chorzy wspinają się pod górę, obładowani coraz to większymi ciężarami, następnie zajmują się lekkiemi robotami ziemnemi, mianowicie ładowaniem ciężarów na wóz, poczem powoli nastaje okres cięższych robót ziemnych. Jeśli wpływ tych wysiłków na organizm jest dodatni, wówczas chory musi zrazu przez 4 godziny dziennie, a potem przez 6 godzin na dzień kopać ziemię, nosić ciężary i pomagać przy robotach murarskich.

Przegląd polityczny.

Ze Sejmu.

Lwów 11 stycznia.

Rozpoczynający się dziś Sejm potrwać ma 3 tygodnie — w czasie tym odbędzie się więcej posiedzeń niż zwykle, bo marszałek zarządził już od początku posiedzenia wieczorne, które rozpoczną się jutro. Rano zawsze omawiane będą sprawy z porządku dziennego — wieczorem zaś zawsze toczyć się będzie dyskusja budżetowa, do której substrat dostarczyły już jesienne obrady i uchwały komisji budżetowej. Jedną z najważniejszych spraw na rannych posiedzeniach będzie przedłożenie Wydziału krajowego o utworzeniu Banku przemysłowego, która zwłaszcza w szeregach ludowych wywoła żywą opozycję, nie do przyjęcia bowiem jest umowa z dostarczającymi kapitału spekulantami niemieckimi, którzy zagwarantować sobie chcą spory wpływ w tej polskiej instytucji.

Przesilenie węgierskie.

Ostateczna decyzja ze strony cesarza co do przesilenia węgierskiego jeszcze nie zapadła. Na wczorajszej bowiem audjencji Lukacsa korona zastrzegła sobie rozstrzygnięcie do dziś. Na audjencję dzisiejszą został powołany Khuen-Hedervary. Cesarz zrażony niepowodzeniami Lukacsa powierzy jemu misję utworzenia gabinetu zwłaszcza, że Khuen-Hedervary cieszy się większością w Sejmie. Gdyby ten, nie mógł również uzyskać uchwalenia prowizorjum budżetowego nastąpi rozwiązanie Sejmu. Do nowych wyborów prze najbardziej partja Justha; mają bowiem nadzieję iż w znacznie większej jeszcze liczbie weszliby zwolennicy jego do Sejmu pokonując zwolenników Koszuta. W czasie dyskusji nad sytuacją w klubie partji Justha niektórzy członkowie podnosili myśl pogodzenia się z Kossutem. Justh na to oświadczył, iż uczyniłby to tylko w ostatecznym wypadku.

W niektórych dziennikach budapeszteńskich i wiedeńskich pojawiła się wiadomość, że na konferencji, w której brali udział przedstawiciele różnych stronnictw, oświadczyli się za możliwością uchwalenia Lukacsowi prowizorjum budżetowego na krótki przeciąg czasu.

NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

Z dzisiejszego posiedzenia Sejmu.

Lwów. Dzisiejsze posiedzenie sejmowe zagaił marszałek Badeni temi słowy: Najwyższym patentem cesarskim został zwołany Sejm galicyjski na dzień dzisiejszy. Ponieważ dostateczna liczba posłów jest zebrana, przeto witając panów najuprzejmiej, otwieram zarazem posiedzenie.

Następnie oznajmił, że udzielił niektórym posłom urlopu. Namiestnik przedstawił Izbie radcę namiestnictwa Grodzickiego, jako komisarza rządowego.

Przystąpiono do porządku dziennego.

W sprawie wydzielenia pewnych gruntów z gminy Zawadówka (pow. Podhajce) i przydzielenia do gminy Huta Nowa (pow. Buczacz), zabierali głos posłowie: Badeni, Sodomora, Winniczuk, Staruch i członek Wydziału kraj. Onyszkiewicz. Następnie ustawę o przyłączeniu uchwalono w 2. i 3 czytaniu.

Następnie odesłano w I czyt. cały szereg sprawozdań Wydziału krajowego do komisji; między innemi sprawozdanie o zamierzonem powołaniu do życia akc. Banku przemysłowego odesłano do komisji bankowej, która ma przedstawić sprawozdanie w porozumieniu z komisją budżetową.

Poza porządkiem dziennym pos. Lewicki w zapytaniu do marszałka podniósł spóźnione ogłoszenie sankcji ustawy łowieckiej. Została uchwaloną na sesji jesiennej r. 1908, otrzymała sankcję 13. lipca 1909, a ogłoszoną została dopiero wczoraj.

Mowca nie zna przyczyny tak spuźnionego wprowadzenia ustawy w życie, bo nie ogłoszono jeszcze rozporządzeń wykonawczych i zapytuje marszałka, czy gotów jest on poczynić kroki, aby wydane zostały rozporządzenia wykonawcze do ustawy, aby ona jak najprędzej w życie.

Marszałek odpowiada, że ustawa została ogłoszona w „Dzienniku ustaw krajowych", a roz-

porządzenia wykonawcze ogłoszone zostały dzisiaj, żądaniu więc posła Lewickiego stało się zadość. Nastąpiły rozprawy nad przedłożeniem, aby gminie Bukowsko (Sanok) przyznać prawo poboru opłat od psów 2 kor. rocznie.

Pos. Staruch zgłosił poprawkę, aby psy nie od 10 dni, jak żądał wydział krajowy, ale od 6 miesięcy musiały podlegać opłacie. Wniosek odrzucono; głosowali za nim Rusini i ludowcy. Ustawę przyjęto.

„Słowo Polskie" przeciw namiestnikowi.

Lwów. We wczorajszym artykule wstępnym pod tytułem „Zamach namiestnika na autonomję" zarzuciło „Słowo Polskie" namiestnikowi dr. Bobrzyńskiemu, że wygotował jakiś projekt zawodowej organizacji rolniczej, który — jak podaje wspomniany dziennik — ma niweczyć wszystkie korzyści, jakie dla autonomji naszej osiągnięto przez rezolucję Starzyńskiego i lex Sala; ma odbierać samodzielność obywatelskim instytucjom rolniczym, niszczyć dotychczasową przewagę wyższej polskiej kultury naszego ziemiaństwa w społeczno-rolniczem życiu kraju i stwarzać wręcz krzywdzący nas przywilej dla Rusinów. Dalej podało „Słowo Polskie", że namiestnictwo przystąpiło do jak najszybszego przeprowadzenia statystyki bydła i że poleciło bydło na obszarach dworskich we wsiach ruskich wpisywać jako bydło ruskie.

W sprawie tych zarzutów, c. k. Biuro koresp. otrzymało następujący urzędowy komunikat: wobec wiadomości, podanej w dziennikach, możemy na podstawie autentycznej informacji stwierdzić;

1. Namiestnik zapytywany przed kilku dniami, czy rząd postanowił wnieść na bieżącej sesji sejmowej przedłożenie, tyczące się organizacji rolniczych, wyraźnie temu zaprzeczył;

2. że namiestnik, nie usuwając się na poufnych konferencjach od narad i pracy nad projektem kraj. Rady rolniczej, o którym nie było wiadomem, czy i w jakiem brzmieniu zostanie do sejmu wniesiony, nie mógł w imieniu rządu wobec projektu tego zajmować stanowiska a tem mniej się oświadczyć, że to lub owo brzmienie pewnego paragrafu nie może być zniesione.

3. że namiestnik nie zarządził po powiatach żadnego spisu bydła polskiego czy ruskiego i zarządzić tego nie zamierzał, a tem mniej zamierzał zaliczyć bydło z obszarów polskich do bydła ruskiego.

Otwarcie sejmu pruskiego.

Berlin. Mową tronową na zamku królewskim otwarty dziś został Sejm pruski.

Nie będzie wojny Anglji z Niemcami.

Londyn. W Edynburgu wygłosił Grey mowę, w której polemizował z Balfourem, szczególnie z jego twierdzeniem co do stosunku Anglji do Niemiec i oświadczył, że nigdy nie było mniej widoków wojny z Niemcami, niż dzisiaj. Przyznał wprawdzie, że zbrojenia flotowe są konieczne, ale nie jest wykluczonem, że nadejdzie czas, w którym będzie można mówić o ograniczeniu tych zbrojeń.

O kolej mandżurską.

Kolonja. „Koeln. Ztg." donosi z Berlina: Należy przypuszczać, że odpowiedź Niemiec co do propozycji amerykańskiej, co do kolei mandżurskiej będzie taką samą, jak odpowiedź Austrji, t. zn. będzie zasadniczo przychylna.

Groźba strejku generalnego.

Paryż. Syndykat robotników elektrycznych wyraził generalnemu sekretarzowi Pataud'owi votum zaufania i wyraził rezolucję, w której grozi strejkiem generalnym robotników zajętych w zakładach elektrycznych, na wypadek aresztowania Pataud'a. Pataud przedstawił list podpisany przez 60 żołnierzy, którzy zapewniają, że nie wypadek strejku nie będą pełnili służby.

Ciemności egipskie w Paryżu.

Paryż. Wskutek krótkiego spięcia na bulwarach Haussmanna i innych stronach miasta zapanowały ciemności. Na naprawienie kablu potrzeba kilka dni.

Przeciw „Wesołej wdówce".

Salonika. Na wczorajszem przedstawieniu „Wesołej wdówki", które dawało wiedeńskie „ensemble" operetkowe, przyszło do burzliwych demonstracji ze strony Serbów. Publiczność zaczęła obrzucać artystów zgniłemi jajami, flaszkami atramentu, ciskała krzesłami itd. Przedstawienie na chwilę przerwano, a następnie w asystencji wojskowej doprowadzono je do końca.

†

z Gucklerów
Michalina Mally
żona emer. Radcy c. k. Sądu kraj. wyż.
przeżywszy lat 56, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrz. św. Sakram. zasnęła w Panu dnia 10. stycznia 1910 r.

Stroskany mąż, syn, córka i zięć zaprasz. Krewnych, Przyj., Znaj. oraz pobożną Publ. na wyprow. zwłok, które odbędzie się we środę dn. 12 b. m. o godz. 3 po poł. z domu żał. L. 3 przy ul. Łaziennej, wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE
odprawionem zostanie we czwartek dnia 13. b. m. o godz. 9. rano w kościele OO. Reformatów.
Zakład pogrzebowy Jana Wolnego ul. św. Tomasza.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.